



SCJENTYZM I SEKULARYZM

jak reagować
na niebezpieczną
ideologię

J.P. MORELAND
przedmowa Dana Egelera

SCJENTYZM I SEKULARYZM



Warszawa 2021

SCJENTYZM I SEKULARYZM

jak reagować
na niebezpieczną
ideologię

J.P. MORELAND

Przedmowa Dana Egelera

Przekład: Rafał Pokrywiński

Tytuł oryginału – *Scientism and secularism*

Copyright © 2018 by J.P. Moreland

Published by Crossway

a publishing ministry of Good News Publishers

Wheaton, Illinois 60187, U.S.A.

This edition published by arrangement with Crossway.

All rights reserved.

Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo, Warszawa 2021

Redaktorzy prowadzący – Magdalena Pabich, Jacek Fronczak

Redakcja językowa – Anna Kaniewska

Korekta – Joanna Morawska

Projekt okładki i stron tytułowych – Zofia Kicinski

Projekt graficzny książki – Stanisław Tuchtówka ▪ panbook.pl

Skład – Honorata Kozon

Wydanie 1

ISBN 978-83-66665-21-7

Fundacja Prodoteo

ul. Rudzka 9 lok. 54

01-689 Warszawa

prodoteo.pl

ebook dostępny na: contragentiles.pl/sklep

Dla Stephena Meyera, drogiego przyjaciela,
odważnego wojownika i skromnego przywódcy.

Idea, że wiedza – i oczywiście rzeczywistość
– ogranicza się do świata nauk przyrodniczych, jest jedną
z najbardziej destrukcyjnych we współczesnym świecie.

Dallas Willard

SPIS TREŚCI

- Przedmowa (Dan Egeler) // 11
- Podziękowania // 15
- Wprowadzenie // 17
1. Powietrze (scjentystyczne), którym oddychamy // 21
2. Dlaczego scjentyzm ma znaczenie // 27
3. Jak scjentyzm zmienił uniwersytety // 39
4. Scjentyzm sam się obala // 45
5. Scjentyzm jest wrogiem nauki // 51
6. Dlaczego słaby scjentyzm nie jest lepszy od silnego scjentyzmu // 65
7. Dostępność wiedzy nienaukowej // 71
8. Kiedy nauka przekracza swoje kompetencje: studium przypadku // 79
9. Scjentyzm i filozofia pierwsza // 91
10. Przykłady tez autorytetu i autonomii // 107
11. Jak wyjaśniamy rzeczy? // 119
12. Pięć zjawisk, których nauka z zasady nie może wyjaśnić (ale teizm może) // 131
13. Naturalizm metodologiczny, teistyczny ewolucjonizm i teoria inteligentnego projektu // 155
14. Znaczenie integracji chrześcijaństwa i nauki // 169
15. Program integracji chrześcijaństwa i nauki // 179

Ostatni apel // 192

Słowniczek pojęć // 193

Wybrana bibliografia // 198

Indeks osobowy // 201

Indeks rzeczowy // 203

TABELE I ILUSTRACJE

TABELE

- 3.1. Rozróżnienie fakt – wartość // 41
- 8.1. Pięć rodzajów stanów świadomości // 81
- 8.2. Prawo tożsamości (X i Y) // 82
- 8.3. Trzy empirycznie równoważne poglądy na temat neuronów lustrzanych // 89
- 9.1. Autonomia i autorytet filozofii // 93
- 9.2. Zdroworozsądkowe przekonania sprzeczne z fizykalizmem // 95
- 9.3. Światopogląd fizykalistyczny // 97
- 10.1. Filozofia umysłu: pytania pierwszego i drugiego rzędu // 112
- 10.2. Trzy empirycznie równoważne poglądy o neuronach lustrzanych // 115
- 11.1. (ciśnienie, objętość itp.) // 120
- 11.2. (wynik, osoba itp.) // 122
- 13.1. (nauka i nienauka) // 159

ILUSTRACJE

- 2.1. (złudzenie optyczne, kąty – wewnątrz i na zewnątrz) // 28
- 5.1. Korespondencyjna teoria prawdy // 58
- 9.1A–E. Łańcuch epistemiczny: warianty uzasadnienia // 100–102
- 12.1. (liczenie do nieskończoności) // 132
- 14.1. Obszary, w których nauka i teologia są powiązane lub nie // 171
- 14.2. Obrona bezpośrednia // 176

PRZEDMOWA

Nasze dzieci dorastają w postchrześcijańskiej kulturze, w której opinia publiczna często umieszcza ludzi wierzących na marginesie lub nawet, w niektórych przypadkach, uważa za ekstremistów. Świat jednak rozpaczliwie potrzebuje ludzi wiary, którzy mogą wnieść swój wkład w życie publiczne i podnieść poziom społecznej debaty. Jak zatem wychować pokolenie Danielów, aby byli głosem wiary w kulturowym Babilonie? Philip Yancey w książce *Zaskoczeni łaską* rysuje obraz mocno przypominający o postawie, jaką należy przyjąć w wychowywaniu kolejnego pokolenia orędowników Chrystusa. Píše mianowicie:

Zwrot użyty tak przez Piotra, jak i Pawła stał się jednym z moich ulubionych ilustracji z Nowego Testamentu. Jaki? O szafarstwie. Mamy zarządzać Bożą łaską, czuwać nad jej „dystrybucją” – mówią apostołowie. Obraz ten przywodzi na myśl starodawne rozpylacze, którymi posługiwały się panie, zanim wprowadzono technologię sprayów. Należało ścisnąć gumową gruszkę, a z drugiej strony flakonu przez małe dziurki wylatywały rozpylone perfumy. Parę kropeł wystarczało na całe ciało; kilka naciśnięć pompki zmieniało atmosferę w pokoju. Myślę, że tak powinna działać łaska. Nie nawraca całego świata czy całego społeczeństwa, ale wzbogaca atmosferę.

Martwię się, że wizerunek chrześcijanina zmienia się dziś powszechnie i że flakon perfum z rozpylaczem coraz częściej zastępowany jest innym przyrządem do rozpylania: takim, którego używa się do tępienia insektów. „O, karaluch!” Pompowanie, rozpylanie, pompowanie, rozpylanie. „Jak usunąć plamy zła”: pompowanie, rozpylanie, pompowanie, rozpylanie. Niektórzy moi znajomi

chrześcijanie podjęli się roli „tępiciele insektów moralnych” w ich otoczeniu opartym przez zło¹.

Dzisiejszym wyzwaniem jest bezkompromisowe dzielenie się absolutną prawdą, a nie przedstawianie jej jako „środka na karaluchy”. Zamiast tego powinniśmy zajmować się rozpylaniem „perfum Chrystusowych”. XXI wiek wymaga od wiernych gotowości przyjęcia najskuteczniejszych metod zaangażowania wobec podejrzliwości i sceptycyzmu środowiska.

W tej książce J.P. Moreland wyznacza drogę przyjaznego zaangażowania w dominujący światopogląd scjentyistyczny. Przekonuje, że **idee mają konsekwencje**. Jak wyjaśnia:

W miarę jak idee składające się na scjentyzm stawały się coraz bardziej rozpowszechnione w kulturze, świat zachodni przekształcał się w coraz bardziej świecki, a silne ośrodki kultury (uniwersytety, media, przemysł rozrywkowy, Sąd Najwyższy) coraz częściej uznawały religię za prywatny przesąd. Nie dziwi więc, że kiedy nasze dzieci idą na studia, coraz więcej z nich po prostu rezygnuje z chrześcijaństwa.

Scjentyzm głosi, że tylko nauki ściśle mają intelektualny autorytet uprawniający do zdobywania wiedzy o rzeczywistości. Wszystko inne – zwłaszcza etyka, teologia i filozofia – opiera się, przynajmniej według scjentyzmu, na subiektywnych emocjach, ślepej wierze lub kulturowym wychowaniu. W rezultacie te dziedziny, dawno temu uznane przez świat zachodni za źródło wiedzy i drogę mądrości, już nie oferują jakoby żadnej prawdy o rzeczywistości, a przynajmniej prawdy, która mogłaby być poparta dowodami i argumentacją – co zgodnie z podejściem scjentyzmu oznacza, że teologia i filozofia nie zawierają żadnej prawdy.

Moreland prezentuje szczególnie przekonującą argumentację, która przeciwstawia się powszechnemu przekonaniu, że nauka może **wszystko** wyjaśnić. W rzeczywistości, jak pisze, jest wiele rzeczy, których nauka **nie potrafi** wyjaśnić. A szczególnie interesujące jest, że to właśnie teizm może je wyjaśnić. Moreland podaje przykłady: nauka nie może wyjaśnić pochodzenia wszechświata, podstawowych praw przyrody, precyzyjnego dostrojenia wszechświata, świadomości oraz istnienia moralnych, racjonalnych

¹ P. Yancey, *Zaskoczeni łaską*, przeł. M. i M. Chaciński, Wydawnictwo Credo, Katowice 2006, s.159.

i estetycznych obiektywnych praw i wewnętrznie wartościowych własności. A tymi wszystkimi zagadnieniami teizm **potrafi się** adekwatnie zająć.

Na zakończenie Moreland proponuje bardzo pomocny zestaw strategii na rzecz integracji problematyki wiary i nauki. Jako chrześcijanin żyjący w kulturze świeckiej zgadzam się z jego przesłaniem, podzielam przeprowadzoną analizę zagrożenia, jakie niesie ze sobą scjentyzm, oraz doceniam bardzo praktyczne wskazówki, które przedstawia autor, pozwalające skutecznie, a zarazem przekonująco reagować na to zagrożenie.

*Dan Egeler,
były przewodniczący Association of Christian Schools International*

PODZIĘKOWANIA

Przez lata i na różne sposoby wiele osób przyczyniło się do tego, że mogłem napisać tę książkę. W rzeczywistości jest ich zbyt wiele, by wszystkie wymienić. Chcę jednak bardzo mocno podkreślić wpływ trzech osób, bez których książka nigdy by nie powstała. Po pierwsze, przez wiele lat w dziedzinach filozofii i filozofii nauki tak dużo nauczyłem się od mojego dobrego przyjaciela i współpracownika Garry'ego DeWeese'a (nigdy nie byłem w stanie rozgryźć, dlaczego w jego imieniu są dwa „r”. Czy nie powinno być „Gary”?), że trudno rozróżnić, gdzie kończy się jego myślenie, a zaczyna moje. Bracie, zawsze byłeś wielkim błogosławieństwem. Po drugie, nie wiem, jak odwzajemnić się redaktorowi zamawiającemu wydawnictwa Crossway, Justinowi Taylorowi, który wykonał ogromną pracę. Justin, wzięłeś tę książkę pod swoje skrzydła i spędziłeś nad nią niezliczone godziny, sprawiając, że stała się dostępna dla wielu odbiorców: rodziców, duszpasterzy, nauczycieli i zwyczajnych czytelników. Dziękuję ci za twój wysiłek i profesjonalizm. I na koniec: pracowałem z wieloma wydawcami, ale Bill Deckard jest klasą dla siebie. Bill, nie mogę ci dostatecznie podziękować za twoją ciężką pracę nad tą książką. Crossway ma szczęście mieć ciebie w swojej drużynie, tak jak i ja.

WPROWADZENIE

Dorastałem w latach pięćdziesiątych w robotniczej dzielnicy poza Kansas City, w stanie Missouri. Mój ojciec zmarł, gdy byłem w drugiej klasie, a ja byłem wychowywany głównie przez matkę, która ponownie wyszła za mąż, gdy chodziłem do siódmej klasy. Matka i ojczym byli dla mnie dobrzy, choć żadne z nich nie mogło mi za wiele pomóc w edukacji religijnej. Nie mieli też wykształcenia przekraczającego szkołę średnią. Matka pracowała w fabryce papierowych kubków, a ojczym był spawaczem. Uczęszczaliśmy do umiarkowanie liberalnego Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego, chociaż nie miało to większego wpływu na żadne z nas.

Jedna rzecz była niezmienna w moim dzieciństwie: miłość do nauki. Sięga ona równie daleko jak moja pamięć.

Wręcz rzucałem się na wszystko, co wiązało się z nauką. Na piąte urodziny dostałem mikroskop i wiele godzin spędzałem na oglądaniu preparatów na szkiełkach. Na kolejne urodziny zostałem nagrodzony zestawem chemika i do dziś nie wiem, jakim cudem nie wysadziłem w powietrze naszego domu. Miałem kolekcje kamieni, ciem, owadów i liści, a także pochłonałem serię książek dla mojej grupy wiekowej dotyczących różnych dziedzin wiedzy. Pamiętam, jak rozcinałem ropuchy (używałem chloroformu, który podarowała mi mama, ale przyznaję, że nie byłem pewien, czy te biedne stworzenia zostały rzeczywiście uspione!) i usiłowałem znaleźć w nich różne organy.

Kiedy miałem osiem lat, wraz z koleżanką stworzyliśmy własną stację meteorologiczną i sporządzaliśmy szczegółowe raporty dotyczące różnych czynników pogodowych. (Podawaliśmy własne prognozy pogody, które w tamtym czasie były mniej więcej równie dobre jak te, które zapowiadały telewizyjne pogodynki). Dzieciństwo wypełniały mi nauka i sport, a ja kochałem i jedno, i drugie.

W szkole średniej (kiedyś nazywaliśmy ją gimnazjum) i liceum miłość do nauki stale wzrastała. Mój nauczyciel biologii z gimnazjum, pan Shain, sprawił, że ten przedmiot mnie zainteresował. A w liceum dwoje nauczycieli – pani Manning (od matematyki i fizyki) i pan Endicott (od chemii) – wzięło mnie pod swoje skrzydła i ukierunkowało w poszczególnych przedmiotach. W efekcie w pierwszej klasie szkoły średniej mój projekt na targi nauki został zgłoszony na Wielkie Targi Nauki w Kansas City, a wraz z przyjacielem zdobyliśmy drugą nagrodę w dziedzinie fizyki. W ostatnim roku szkoły otrzymaliśmy pierwszą nagrodę w dziedzinie chemii, a mnie zaoferowano – co przyjąłem – stypendium naukowe dla studentów chemii na Uniwersytecie Missouri.

Na studiach rozwinąłem swoje zainteresowania związane z chemią fizyczną, która mnie tak pochłonęła, że stałem się jednym z trzech najlepszych studentów wydziału chemii na uniwersytecie. Pewnego lata jako jeden z czterech studentów trzeciego roku zostałem wybrany do pracy jako chemik w sektorze przemysłowym. Cóż za wakacyjna oferta pracy! Wszystkie moje poprzednie wakacje były wypełnione (dość słabą) pracą w fabryce i na budowie. Natomiast tego lata codziennie wkładałem koszulę i krawat do pracy w laboratorium chemicznym w dużej firmie w Kansas City zajmującej się absorpcyjną spektroskopią atomową. Kiedy ukończyłem studia, zaoferowano mi dobrze płatną pracę na pełny etat. Dołączyłem również do honorowego towarzystwa chemicznego Alpha Chi Sigma. Na ostatnim semestrze w Mizzou zaproponowano mi wyjazd na Uniwersytet Kolorado i prowadzenie badań z zakresu chemii jądrowej. Patrząc wstecz, uświadamiam sobie, że osiągnąłem wybitne wyniki w nauce nie tylko dlatego, że miałem do tego wrodzony talent, ale także dlatego, że naprawdę to kochałem.

W listopadzie 1968 roku (mój trzeci rok studiów) wydarzyło się jednak coś, co odmieniło moje losy i plany na resztę życia. Po kilku tygodniach spotkań z osobą zaangażowaną w służbę chrześcijańskiego ruchu Campus Crusade for Christ (obecnie Cru) podjąłem decyzję, że chcę uczynić Chrystusa Panem swojego życia. Natychmiast przyłączyłem się do Ruchu Jezusa i stałem się (i z łaski Bożej nadal jestem) żarliwym naśladowcą Pana Jezusa.

Mogło to oznaczać piękne wezwanie do tego, by zostać chemikiem chrześcijaninem. Nauka jest szlachetnym i niesłychanie ważnym powołaniem, dlatego z dala od lęku przed nią i tym, co ona ujawni, wciąż się modlę, aby Bóg posłał wielu chrześcijan w świat nauki do wykonania pracy i dokonywania odkryć z pokorną chrześcijańską ufnością.

Jednak wraz z nawróceniem otworzył się przede mną świat zupełnie nowych idei: historia, studia biblijne, teologia, a przede wszystkim apologetyka i filozofia (o tej ostatniej wcześniej myślałem, że jest to po prostu błędna pisownia „psychologii”)¹. Zrozumiałem, że moje własne powołanie polega na odrzuceniu programu stypendialnego z chemii i dołączeniu do ekipy Campus Crusade for Christ, co zrobiłem – i zostałem tam przez dziesięć lat. Moje zamiłowanie do nowo odkrytych dziedzin zaowocowało uzyskaniem magisterium z teologii w seminarium w Dallas, magisterium z filozofii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Riverside oraz doktoratu z filozofii na Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Moja pasja do nauki wpłynęła na wybór dalszych kierunków specjalizacji, a mianowicie filozofii nauki, filozofii umysłu i metafizyki (która bada naturę rzeczywistości).

Niestety w trakcie licznych studiów nieustannie natrafiałem na coś mrocznego, odrażającego i śmiem twierdzić – złego. Były to filozoficzne pojęcia **scjentyzmu**, czyli ogólnie rzecz ujmując, pogląd, że tylko nauki ścisłe mają intelektualny autorytet uprawniający do zdobywania wiedzy o rzeczywistości. Wszystko inne – zwłaszcza etyka, teologia i filozofia – opiera się, przynajmniej według scjentyzmu, na subiektywnych emocjach, ślepej wierze lub kulturowym wychowaniu. W rezultacie te dyscypliny, dawno temu uznane przez świat zachodni za źródło wiedzy i drogę mądrości, już nie oferują jakoby żadnej prawdy o rzeczywistości, a przynajmniej żadnej prawdy, która mogłaby być poparta dowodami i argumentami – co zgodnie z podejściem scjentyzmu oznacza, że teologia i filozofia nie przedstawiają żadnej wiedzy.

Jak na ironię **scjentyzm nie jest doktryną naukową**, lecz raczej doktryną filozoficzną. Mówiąc ściślej, jest on w rzeczywistości doktryną epistemologiczną, czyli gałęzią filozofii, która bada, czym jest wiedza i jak ją uzyskujemy.

Oto kolejna ironia: **scjentyzm zniekształca naukę**. Nauka ze swej natury nie może twierdzić, że jest jedyną drogą do poznania rzeczywistości. Mam nadzieję, że jednym z owoców tej książki będzie wyposażenie czytelnika w umiejętność dostrzegania i wyjaśniania innym, że scjentyzm w ogóle nie stanowi poglądu naukowego i w rzeczywistości nie docenia niesamowitego daru, jakim jest nauka, ani jej nie służy.

W niniejszej książce podam powody, dla których scjentyzm jest szkodliwy dla naszych dzieci, niszczy Kościół i podważa zdolność do wiarygodnego przyjmowania ewangelii. Pozwólcie mi jednak wyrazić się jasno odnośnie

¹ Gra słów w języku angielskim: *philosophy* – *psychology* (przyp. tłum.).

do czegoś, co do tej pory powinno być oczywiste: moja krytyka nie dotyczy nauki, która jest właściwie uprawiana. Uwielbiam naukę. Moja krytyka dotyczy scjentyzmu. W istocie wierzę, że częścią mojego życia jest zaproszenie od samego Boga, aby przeciwstawiać się scjentyzmowi, ostrzegać przed nim i wyjaśniać moim współwyznawcom, czym on jest; pokazywać, że jest nie tylko fałszywy i irracjonalny, lecz także stanowi poważne zagrożenie. Książka znajdująca się w rękach Czytelnika jest więc próbą wypełnienia mojego powołania.

Przeczytaj ją uważnie, przemyśl i walcz ze scjentyzmem (a zarazem broń prawdziwej nauki).

*J.P. Moreland, profesor zwyczajny filozofii,
Szkoła Teologiczna imienia Talbota, Uniwersytet Biola*

POWIETRZE (SCJENTYSTYCZNE), KTÓRYM ODDYCHAMY

Było to w połowie mojego dziewięciodniowego pobytu w szpitalu po operacji usunięcia nowotworu okrężnicy, 27 kwietnia 2016 roku. Zajmowały się mną zmieniające się kolejno pielęgniarki. Owego szczególnego dnia pojawiła się jakaś nowa, aby wykonać potrzebne badania i sprawdzić wyniki.

Kiedy rozmawialiśmy, zapytała, czym się zajmuję. Powiedziałem, że jestem profesorem filozofii. „Gdzie chodził pan do szkoły?” – spytała. Cofając się w czasie, wyjaśniłem, że doktorat z filozofii zrobiłem na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, magisterium z filozofii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Riverside, magisterium z teologii w seminarium w Dallas, a licencjat z chemii fizycznej na Uniwersytecie Missouri.

Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie. Głośno myśląc, stwierdziła, że wybrałem dwie drogi, które są niepowiązane, wręcz nie do pogodzenia.

Zanim udało się jej to wyjaśnić, zapytałem, czy to właśnie miała na myśli: zacząłem od nauki zajmującej się twardymi faktami i wnioskami, które można było udowodnić. Z kolei teologia i filozofia to, no cóż, dziedziny, w których spotykamy tylko prywatne opinie lub osobiste odczucia. Tam nikt nie ma racji, a jeśli ma, to nie można ustalić kto. Nauka ma charakter poznawczy, a teologia i filozofia są osobiste i emocjonalne.

Wyglądała na zaskoczoną, jakbym czytał jej w myślach; przyznała, że właśnie o to jej chodziło.

Ta pielęgniarka wyrażała pogląd zwany **scjentyzmem**. Ponieważ scjentyzm jest dziś tak wszechobecny – stanowi intelektualne i kulturowe powietrze, którym oddychamy – nie potrafiła nawet nazwać światopoglądu, który zakładała i artykułowała.

CZYM JEST SCJENTYZM?

W przybliżeniu **scjentyzm** to pogląd, że jedynie nauki ścisłe, takie jak chemia, biologia, fizyka, astronomia, pozwalają uzyskać prawdziwą wiedzę o rzeczywistości. Ostatecznie owa wiedza naukowa jest znacznie lepsza od tej, którą możemy zdobyć w każdej innej dyscyplinie. Etyka i religia mogą być akceptowalne, ale tylko wtedy, gdy są rozumiane jako z natury subiektywne i uważane za prywatne opinie. Zgodnie ze scjentyzmem twierdzenie, że wnioski etyczne i religijne mogą być tak samo rzeczowe jak nauka, a zatem powinny być uznawane za prawdy naukowe, może być oznaką bigoterii i nietolerancji.

Zanim przyjrzymy się dogłębnie scjentyzmowi – pogładowi, że tylko nauki ścisłe mają intelektualny autorytet, by dawać nam wiedzę o rzeczywistości – przedstawię kilka konkretnych przykładów tego, jak scjentyzm stał się częścią zdrowego rozsądku.

SCJENTYZM ZOBRAZOWANY

Przykład: Michael Kinsley

W magazynie „Time” 25 czerwca 2001 roku ukazał się artykuł dziennikarza Michaela Kinsleya stojącego w obronie badań nad komórkami macierzystymi pobieranymi z ludzkich embrionów. Napisał on: „Te [embriony] to mikroskopijne zgrupowania kilku zróżnicowanych komórek. Nie ma w nich nic ludzkiego poza potencjałem – i, jeśli chcesz w to wierzyć, duszą”¹.

Pierwszą rzeczą, jaka nasuwa się w związku z jego wnioskiem, jest to, że mamy tu do czynienia ze słabą nauką, jeśli twierdzi ona, iż w ludzkich embrionach nie ma nic naprawdę „ludzkiego”, co samo w sobie jest naukowo stwierdzeniem absurdalnym, zaprzeczającym wszystkim podstawowym podręcznikom embriologii!

Jednak nie o to mi chodzi. Chcę raczej zwrócić uwagę na część zdania Kinsleya, której być może nie zauważyłeś. Przeczytaj je uważnie i zwróć uwagę, co zakłada: **znamy** fakty naukowe dotyczące ludzkich embrionów,

¹ M. Kinsley, *If You Believe Embryos Are Humans...*, „Time” 2001, June 25, s. 80.

ale tylko **wierzimy** w ludzkie dusze. Dla Kinsleya wiara w duszę nie jest elementem wiedzy. Jego zdaniem nie ma na to dowodów. Prawdopodobnie umieściłby duszę w tej samej kategorii, co jednorożca. Możesz w niego wierzyć, jeśli chcesz, dlatego że być może ktoś ci powiedział o jego istnieniu albo dlatego że chcesz, aby taka istota istniała, ale nigdy nie widziałeś, nie słyszałeś ani nie dotykałeś jednorożca i dlatego tak naprawdę dotyczących go faktów nie można zaliczyć do wiedzy. Kinsley bez wątpienia uważa, że tego rodzaju wiara jest bliska literaturze fantasy, a nie sferze wiedzy, i nie da się jej uzasadnić. Michael Kinsley zatem nie propaguje nauki – jest wyrazicielem scjentyzmu.

Przykład: Marilyn vos Savant

Przez długi czas Marilyn vos Savant (wymieniona w pięciu wydaniach *Księgi Rekordów Guinnessa* jako osoba z najwyższym zarejestrowanym IQ) zamieszczała na łamach magazynu „Parade” felietony zatytułowane „Zapytaj Marilyn”: wcześniej czytelnicy wysyłali pytania, a Savant udzielała odpowiedzi. W jednym wpisie pewien mężczyzna wyjaśnia, że rodzice wychowali go w danej religii. Obecnie jako dorosły nadal uznaje tę religię, ale jego koledzy starają się nakłonić go do racjonalnego rozważania innych wyznań. Zastanawia się, czy zdaniem Savant powinien rozważyć argumenty znajomych czy po prostu dalej wyznawać religię rodziców.

Oto odpowiedź Savant: „Jesteś mądrzejszy od swoich znajomych. Intelktualnie nie da się wykazać prawdziwości religii. Wywodzą się one z serca i od rodziców – nie z umysłu. Moim zdaniem zachowałeś się mądrze [nie słuchając „argumentów” kolegów]”².

Marilyn vos Savant nie ma problemu z tym, że ów człowiek trzyma się przekonań religijnych rodziców – „Nie szkodzi, to żaden błąd”, mogłaby powiedzieć – ale jest krytyczna wobec jego znajomych, którzy próbują z nim dyskutować lub przekonywać go, że inne poglądy religijne są bardziej wiarygodne, prawdziwe lub całkowicie zgodne z dowodami.

Przeczytałem to, co przez lata na łamach gazety publikowała Savant, i zapewniam, że nie powiedziałałaby, iż **nauka** wywodzi się z serca, a nie z umysłu lub z tego, co przekazali nam rodzice. Prawdziwość twierdzeń naukowych

² M. vos Savant, *Ask Marilyn*, „Parade” 2001, October 7, s. 25.

może zostać udowodniona. Natomiast według jej wizji świata twierdzenia religijne – już nie. To nie jest nauka, ale scjentyzm.

Przykład: scjentyzm w szkole

Scjentyzm występuje nie tylko wśród osób piszących felietony w popularnych czasopiśmie. Stał się również bezdyskusyjnym dogmatem w naszych szkołach, w których bezpośrednio podważa się twierdzenie, że chrześcijaństwo należy do tradycji wiedzy. Weźmy pod uwagę na przykład wytyczne programowe wydane przez stan Kalifornia w 1989 roku, mające na celu kierowanie programami nauczania w szkołach publicznych. Dokument ten zawierał rady dla nauczycieli, jak zwracać się do uczniów, którzy wyrazili zastrzeżenia do teorii biologicznej makroewolucji:

Czasami niektórzy uczniowie mogą twierdzić, że dane wyniki badań naukowych nie są prawdziwe ze względu na wyznawane przez nich przekonania religijne lub filozoficzne [...]. Nauczyciel powinien w związku z tym tak się wyrazić: „Rozumiem, że możecie mieć osobiste zastrzeżenia wobec powyższych dowodów naukowych, ale jest to wiedza naukowa, co do której nie ma żadnych uzasadnionych wątpliwości wśród naukowców z danej dziedziny, a moim obowiązkiem jest jej nauczanie, ponieważ stanowi ona część naszego wspólnego dziedzictwa intelektualnego”³.

Znaczenie tego stwierdzenia wynika nie tyle z dominacji teorii ewolucji nad teorią stworzenia, ile z zakładanego **obrazu wiedzy**: wiedza o rzeczywistości pochodzi wyłącznie z nauki, a empiryczne twierdzenia wiedzy wywodzące się z nauk ścisłych są jedynymi, które zasługują na poparcie instytucji publicznych.

Ten rodzaj rozumowania sugeruje, jak się zdaje, że roszczenia religijne i filozoficzne są po prostu kwestią prywatnych uczuć, co w konsekwencji oznacza ignorowanie założeń leżących u podstaw etyki, teorii politycznej i religii. Takie słowa jak: **wnioski, dowody, wiedza, brak uzasadnionych wątpliwości i dziedzictwo intelektualne** zostały skojarzone z nauką, dając jej „prawo” do definiowania rzeczywistości, podczas gdy terminy takie jak **przekonania**

³ M. Hartwig, P.A. Nelson, *Invitation to Conflict: A Retrospective Look at the California Science Framework*, Access Research Network, Colorado Springs 1992, s. 20.

i **osobiste zastrzeżenia** – z twierdzeniami nieempirycznymi, określającymi przekonania religijne jedynie jako nieuzasadnione opinie. Mówiąc prościej, stan Kalifornia wymaga, aby wszyscy studenci stosowali się do dyktatu nie tylko nauki, lecz także scjentyizmu.

SCJENTYZM ZDEFINIOWANY

Przyjrzelśmy się pokrótce niektórym popularnym wyrażeniom lub założeniom scjentyistycznym, a teraz posłuchajmy uczonych, którzy tworzą definicje. Według filozofa nauki Toma Sorella „scjentyizm to przekonanie, że nauka, a zwłaszcza nauki przyrodnicze, stanowi [...] najbardziej wartościową część ludzkiego poznania [...], ponieważ jest ona najbardziej [sic!] autorytatywna, poważna lub pożyteczna. Inne związane z tym przekonania można również uznać za scjentyistyczne, na przykład pogląd, że nauka jest **jedyną** wartościową częścią ludzkiego poznania [...]”⁴. Sorell zauważa, że „to, co jest kluczowe dla scjentyizmu, to nie identyfikacja czegoś jako naukowego lub nienaukowego, ale myśl, że to, co naukowe, jest o wiele bardziej wartościowe niż nienaukowe, lub myśl, że to, co nienaukowe, ma znikomą wartość”⁵. Innymi słowy: kiedy istnieją konkurencyjne twierdzenia poznawcze z różnych źródeł, to twierdzenia naukowe zawsze będą miały przewagę nad nienaukowymi.

W scjentyzmie nauka jest zatem podstawowym paradygmatem prawdy i racjonalności. Jeśli przyrzeć się uważnie obu cytatom z Sorella, można dostrzec dwie formy scjentyizmu: silny i słaby. **Silny scjentyizm** oznacza, że coś jest prawdziwe, racjonalnie uzasadnione lub uznane wtedy i tylko wtedy, gdy jest to twierdzenie naukowe, które zostało z powodzeniem zweryfikowane i jest stosowane zgodnie z odpowiednią metodologią naukową. Nie istnieją żadne prawdy, które mogą być poznane poza odpowiednio udokumentowanymi twierdzeniami naukowymi pochodzącymi z nauk ścisłych lub przyrodniczych. Lawrence Principe słusznie podkreśla, że zgodnie z główną ideą silnego scjentyizmu „nauka i jej metody stanowią **jedyną w pełni uprawnioną**

⁴ T. Sorell, *Scientism: Philosophy and the Infatuation with Science*, Routledge, London 1991, s. 1, wyróżnienie Sorella.

⁵ Tamże, s. 9.